

## DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, stalinizm, więzienie na Zamku Lubelskim, grypsy, strażnicy więzienni, więźniowie

### Pomoc Mruczka

Kiedyś uchronił nas Mruczek [strażnik oddziałowy w więzieniu na Zamku Lubelskim] od bardzo nieprzyjemnych historii. To było w separacie, akurat były wypiski, ponieważ dostawałyśmy na wypiski ligninę, mogłyśmy wypisywać, wobec tego była możliwość wysłania grypsu, znaczy napisania do innych cel grypsów, z tym, że nie wolno było mieć przecież ani ołówków, ani papieru, niczego. Więc się to wszystko nosiło za stanikami, a siedziała wtedy ze mną taka Stasia, straszliwie głupia dziewczyna. Urocza, ale równie urocza, co głupia. I przed kiblowaniem popołudniowym ja napisałam chyba z sześć tych grypsów, były ustalone skrzynki, gdzie się [je] zostawia. I później ona zaczęła pisać. I w pewnym momencie drzwi się otwierają i ona zamiast schować szybko za stanik, to ona odrzuciła od siebie. To był UB-ek. No i jak zobaczył ten papier, zobaczył ten rysik, a na szczęście był właśnie Mruczek na służbie, sam stanął w drzwiach, cela była otwarta, a Mruczka wysłał do telefonu, żeby ściągnął oddziałową do osobistej rewizji. To był wtedy kapitalny moment, bo ja miałam te wszystkie grypsy za stanikiem, no i one się nie mogły dostać w ręce i miałam poza tym jeszcze za stanikiem gruby, chemiczny grafit, tak gdzieś ze dwa centymetry grubego, chemicznego grafitu. Ja w pewnej chwili zaczęłam chodzić w tą i z powrotem po celi i tak, jak szłam tyłem do niego, to wyciągnęłam to wszystko, wsadziłam do buzi, żeby przynajmniej zgryźć to, żeby oni nic z tym nie mogli zrobić, odczytać. A szłam do niego, no to, i znów. I w pewnym momencie ten grafit się rozpuścił i mnie zaczęło to wszystko palić. Całą jamę ustną zaczęło mi wypalać. Ja już nie wytrzymałam tego i w pewnym momencie on zaczął rewidować celę sam, kipisz w celi robić, nas wyrzucił na korytarz, ja wtedy na oczach Mruczka pobiegłam, tam był taki korytarz, w załamaniu korytarza stała spluwaczka. Ja to wszystko wyciągnęłam z buzi, wyrzuciłam do tej spluwaczki. Ręce naturalnie miałam całe sine od tego. Wróciłam pod celę, na ten korytarz. I w pewnym momencie

[sprawdzam] czy ja wszystko wyjęłam, sięgam za staniak, a ja mam jeszcze jeden i to dość duży gryps. Proszę mi wierzyć, że nie byłam w stanie go już wziąć do ust. Tak miałam wypalone wszystko. Wobec tego szybciotko go podarłam na strzępy i jeszcze raz zaryzykowałam, pobiegłam do tej spluwaczki. Ten tylko na mnie patrzył. Jednym okiem na mnie, drugim okiem na tego UB-ka, no i pozbyłam się tego. W efekcie on nie zadzwonił po oddziałową, oddziałowa nie przyszła i rewizji osobistej nie było, no i jakoś to się wszystko rozplęnęło bez problemów większych potem. To był taki jeden z trudniejszych [momentów]. Ja wyprawiałam z tej celi na sprawę taką Renię Ozgę, która była żoną Józka Domańskiego, zastępcy „Żelaznego”. Wyprawiałam na sprawę taką Stasię Jarosz z jakiejś podkraśnickiej wsi - prześliczna dziewczyna. Taka typowa dziewczyna, z pięknym, ogromnym warkoczem, sięgającym po uda, grubym jak mężczyzny piętą, z niebieskimi, ogromnymi oczyma, taka była ładna, że nie wiem. Ona przyjęła bardzo dobrą taktykę. Udawała niedorozwiniętą. I udało się adwokatowi ją wybronić. Znacząco dostała jakiś tam wyrok, ale w każdym bądź razie dość szybko wyszła na wolność. Dużo osób się tam wokół mnie przewinęło.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-02-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"